



Fryderyk Nietzsche.

I.

Natura, której się napróżno przeciwstawiamy, działa w nas i przez nas z równą potęgą, jak poza nami. Niedawno człowiek współczesny mógł na własne oczy oglądać w sobie narodziny jednego wielkiego jej czynu. Rozpoczęła się praca nad przemianą gatunku ludzkiego, rozpoczęła się jak pożar ogromny — od iskrzy małej.

Z przygotowanego już poprzednio gruntu, z wielu ziaren rozsiewanych przez wiatry wyrósł nagle kłos obfity, ciężki i płodny. W umyśle ludzkim, rozjaśnionym przed chwilą teorią o przemianie gatunków, błysnęła możliwość, a nawet konieczność dalszych przemian i oto przez usta Fr. Nietzschego rozlega się wśród ludzi proroctwo o nadezłowieku.

Po raz to pierwszy na ziemi dzieło tak wielkiej wagi poprzedza i oświetla myśl świadoma. Wszystkie przeobrażenia życia ograniczone odbywały się dotychczas w głębokim mroku niepamięci i bezwiedzy. Przyroda nie miała jeszcze świadków swoich czynności. Dopiero człowiek przynosi na świat oczy dalekowidzące, docieka przyczyn i przenika cele, bada, porównywa i wyprzedza.

Jeżeli życie rozwijało się na ziemi drogą przemian kolejnych, jeżeli najwyższy dzisiaj twór przyrody — człowiek, powstał z ustrojów niższych, to niema istotnie żadnej zasady do mniemania, że rozwój ten już się zakończył. Owszem — wszystko skłania do sądu, że i my nie będziemy bezpłodni, że i z nas wykiełkują nowe korzenie życia, z których nowe i potężniejsze jeszcze drzewa wyrosną, nowy bór wielkich puszczy przyrody.

Gdyby Nietzsche myśl tę pojął i wyraził w sposób zimny, pełny rozumowań i dowodów, opatrzony częstokółem łekliwych

„zdaje mi się”, w sposób możliwie najsuchszy i najnudniejszy, a więc w sposób naukowy, wówczas jako „twórca teorii” zasłużyłby u uczonych na miano filozofa. Niestety, wierzył gorąco w to, co mówił i nie stworzył „systemu”... to go podwójnie zgubiło w oczach tego świata.

Niespożyta wielkością i pięknnością Nietzschego jest to, że nie tylko umysłem, ale sercem i duszą całą obejmował życie, że przeto nie jako uczony wystąpił, ani filozof, lecz jako prorok natchniony. Myśl filozoficzna, myśl chłodna, teoria, pozostałaby bez wpływu i nigdy nie mogłaby przejść w dziedzinę czynu. Proroctwo, namiętne wołanie człowieka, z którego rozum wybucha płomieniami uczucia, a myśl wiję się jak wąż w kwiatkach poezji, wołanie takie przeradza się niebawem w czyn, a czyn jest największą filozofją.

Wszystkie, najróżnorodniejsze sądy Nietzschego, cała jego krytyka teraźniejszości, cała jego moralność skierowuje się do jednego punktu świetlanego, do tej przyszłości, którą on ujrzał i obwieszcza, do nadezłowieka. Ludzkość nie miała jeszcze celu, mówi, i dlatego nie było jeszcze ludzkości. Obecnie najprzedniejszym jej zadaniem jest wytworzenie gatunku wyższego. „W górę idzie nasza droga, od gatunku do nadgatunku”.

Kiedy, w jakim czasie, w jakiej dali niezmierniej powstanie ów twór wyższy — tego nikt nie wie i wiedzieć nie może; jakim mianowicie będzie nadezłowiek i co się stanie z człowiekiem, w jaki sposób odbędzie się ta przemiana — wszystko to osłania przed naszymi oczami przyszłość daleka. Na te i tym podobne pytania Nietzsche odpowiada krótko: „Nie mi do tego”. W samej już odpowiedzi tej czuje lekceważenie pytania. Lekceważy się słusznie, gdyż ów nadezłowiek nie jest poetyczną mrzonką Nietzschego, nie jest amerykańską wycieczką w przyszłość w rodzaju Bellamy’ego, ale jest objawieniem jego, które wstrząsnęło nim jak piorun. On w i e r z y w to, co mówi i dlatego właśnie tak się natrzęsa z niego nasza epoka niedowiercza.

Jeden rzut oka wystarcza na spostrzeżenie, że idea o nadezłowieku jest koniecznym, logicznym wywodem teorii Darwina i wogóle stanowiska ewolucyjnego, jakie zajęła w tym czasie myśl ludzka. Tylko że z prądu tego rozważnie powolnego, naukowego ognisty duch Nietzschego stwarza huragan pieśni, walki, zachwyty i proroctw. Ten rys znamieny, t. j. ogień duszy we wnętrzu myśli posiada każdy umysł twórczy wielkiej miary. Newton np. w trakcie rozumowań i dowodzeń matematycznych klęka nagle i modli się w słowach natchnionych, czując się pyłkiem drobnym w przestworzach nieogarnionej przyrody. Dzisiejszy uczony nie pozwoli ani sobie, ani nikomu na taki „wybryk”, gdyż jest tylko maszyną do mierzenia i liczenia.

Nietzsche kilkakrotnie w „Zaratuście” wskazuje na ogrom pracy i czasu, jaki dzieli nas od zjawienia się gatunku wyższego. Nawołuje do tej pracy, t. j. do wszechstronnego doskonalenia się, a zwraca się nie do mas, lecz do kwiatu ludzkości, do ludzi posiadających wyższą organizację duchową:

„Czuwajcie i nasłuchujcie, o — samotni! Z przyszłości przychodzą wichry w potajemnym rozmachu skrzydeł, a do wytwornych uszu dochodzi dobra nowina.

„Wy, samotni od dziś, wy, którzy się wyłączaacie, wy macie kiedyś być narodem: z was, którzyście sami się wybrali, wyróżnie naród wybrany: a z niego — nadezłowiek.”

Wśród wielu nieskończenie smutnych strof w „Zaratuście” Nietzsche zapytuje niekiedy, kim jest on sam i odpowiada sobie pytaniami: „Czy jestem wróżbitą? Śniącym? Tłomaczem snów? Dzwonem północy? Kroplą rosy? Tehnieniem i wonią wieczności?”, albo wprost mówi, z gniewem i żalem spoglądając na teraźniejszość: „i nie umiałbym żyć, gdybym nie był wieszczem tego, co przyjdzie musi. Wieszczem, pragnieniem, twórcą, przyszłością samą i mostem do przyszłości — i ach, także niby kaleką przy tym moście: tem wszystkim jest Zaratuśtra”. A nieco dalej: „Jakżeby mógł znieść to, że jestem człowiekiem, gdyby człowiek nie był zarazem poetą, rozwiązywaczem zagadek i zbawicielem przypadku?”

Dlatego też nawet rozumni ludzie nazywają go nadezłowiekiem.

Książka, w której się streścił cały genjusz Nietzschego, „Tak mówił Zaratuśtra”, jest jednym porywającym hymnem na cześć życia. Ironją, śmiechem, gniewem i myślą rozumną miazdzy on tam wszystko, co się życiu sprzeciwia, co tęskni do śmierci, do Nirwany, do „tamtego świata”, do bezczynności i zdania się na los. „Kaznodziejami śmierci” nazywa wszystkich znudzonych życiem, którzy głoszą wymarcie ludzkości (np.

przez ascetę), i tłumaczy ich tem, że przyroda nie chce mieć potomstwa z istot tak bezsilnych i wynaturzonych.

„Życie jest źródłem radości” — mówi. „Człowiek zamało się radował — i to jedynie jest naszym grzechem pierworodnym”. Przenikliwym okiem przebiega wszystkie zjawiska życia ludzkiego i nawołuje do rozkwitu, do pełni, wskazując zawsze na cel realny ludzkości, na wytworzenie nadczłowieka: „Człowiek jest czymś, co należy przezwyciężyć.” W działaniu, w doskonaleniu się widzi najwyższą rozkosz człowieka. Kocha życie zawsze, a najwięcej wówczas, „gdy mu się sprzeciwia złośliwie”. Zwalcza pesymizm we wszelkich jego objawach.

Trudno odnaleźć myśliciela i poetę, któryby wywierał zdrowszy wpływ, niż Nietzsche. „Zaratustrę” porównać można do silnego wiatru morskiego, który odświeża ciało i duszę i budzi nienasyconą chęć ruchu szybkiego, pracy, walki, twórczości. Dla ludzi i dla społeczeństw, pozbawionych z przyczyn zewnętrznych woli, energii, pewności siebie, zaufania w przyszłość, jest Nietzsche pobudką i łaźnią uzdrawiającą ducha. Chorych umacnia w poszukiwaniu zdrowia, zdrowych pobudza do najpełniejszego i najszlachetniejszego życia. Nietzsche sam siebie nazywa niejednokrotnie „ordęwnikiem życia”.

Dlatego też nawet rozumni ludzie nazywają go pesymistą.

Przez cały ciąg działalności Nietzschego dźwięczy zasadniczy ton miłości i oddania się. W „Zaratustrze” moralność swoją Nietzsche opiera na poświęceniu się i miłości. Tak samo, jak u proroków żydowskich, jak u poetów naszych (np. Słowacki, Mickiewicz), miłość Nietzschego przemawia różnymi językami, a więc gniewem, nienawiścią, ironją, szyderstwem, łzami. Nikt nie będzie wykiwał Słowackiego za „Grób Agamemnona” i za wiele strof „Beniowskiego”. Tę samą uczciwość należy stosować i do Nietzschego.

Ale miłość Nietzschego nie jest pospolitą, nie oddaje się bezwzględnie wszystkim, jak np. miłość chrześcijańska — w teorii. Pod tym względem Nietzsche podobny jest do Słowackiego: bezwzględnie i szczerze jednych kocha, innych nienawidzi, inni jeszcze pogardza. Jednakże ani nienawiść, ani pogarda nie stanowią istoty jego duszy: uczucia te są tylko bronią jego chwilową, wywołaną przez złość i małość otoczenia. W gruncie rzeczy, na wyżynach ducha swego „spokojny jest i jasny, jak góry przed południem”. Na złość i małość pobieżnie tylko spogląda i przechodzi mimo wpatrzony w to jedynie, co ukochał.

A kocha namiętnie życie, kocha przyszłość ludzką, kocha przyjaciół swych, kocha wszystkich „współtwórców swych”, nieznanych sobie, rozproszonych po wszystkie ziemie i czasy. „Nie dążę do szczęścia, dążę do dzieła mego.” Dla dzieła swego poświęca się całkowicie i takiej miłości i takiego poświęcenia żąda od wszystkich. „Kocham — mówi — tego, czyja dusza rozrzutna, kto nie żąda wdzięczności i nie oddaje: albowiem rozdaje on zawsze i nie chce się oszczędzać!”

Najwyższą cnotą nazywa „cnotę darzącą”.

„Zaprawdę, odgaduję was, uczniowie moi: dążycie, jak i ja, do cnoty darzącej. Cóżbyście mieli wspólnego z kotami i wilkami?”

„Pragnieniem waszem jest stać się ofiarami i darami: dlatego też pragniecie skupić wszystkie bogactwa w swojej duszy.”

A dalej mówi: „Powiedzcie mi, bracia moi, co uważamy za złe i najgorsze? Czy nie z wyrodnienie? Zgadujemy zawsze zwyrodnienie tam, gdzie brak duszy darzącej”.

„W górę idzie nasza droga, od gatunku do nadgatunku. A przerażeniem przejmują nas zwyrodniający się umysł, który mówi: „Wszystko dla mnie.”

Miłość jego jest tak wielka i tak rozumna, że nie zna litości. „Każda wielka miłość znajduje się jeszcze ponad całą swoją litością, gdyż tworzyć chce jeszcze to, co ukochała!

„Samego siebie przynoszę swjej miłości, a bliźniego mego, jak siebie samego” — taką jest mowa twórców. A twórcy są twardzi.”

Gdyby ci, którzy cytują to słynne wyrażenie „twórcy są twardzi”, zechcieli cytować je nie samo, wyrwane bez komentarza na postrach czytelników, ale z kilkoma zdaniemmi poprzedzającymi, jak to powyżej ja zrobiłem, uniknęliby z małym trudem fałszywego rozumienia tych słów. Naga cytata jest zawsze nieuczciwą.

Z rozpędem najwyższego natchnienia mówi Nietzsche zawsze, gdy potrąca o tę najpiękniejszą strunę swego ducha. Co to jest duch? — pyta.

„Duchem jest życie, które samo w życie się wrzyna: w mę-

czarni własnej mnoży ono własną wiedzę — wiedzieliście już o tem?”

„A szczęście ducha jest: być namaszczoneym i łzami poświęconym na zwierzę ofiarne — wiedzieliście już o tem?”

W imię miłości tego, co jest piękne, bohaterskie, czyste, głosi walkę przeciw wszystkiemu, co brzydkie, małe, brudne, techórzliwe, nieszczerze. Poświęcenie się i oddanie życia dla miłości swej, dla swojej idei nazywa cnotą najwyższą.

Nad epoką współczesną, w której człowiek karleje, biada w słowach, które aż nadto świadczą o wielkiem jego i szlachetnem sercu:

„Nadchodzi ich godzina! Nadchodzi i moja! Z każdą godziną stają się mniejsi, biedniejsi, mniej płodni — biedna trawo! biedna ziemiolo!

„I wkrótce będą mi stali jak trawa sucha, jak step, i zaprawdę! znużeni sobą — i bardziej łaknący ognia, niż wody!

O, błogosławiona godzino piorunu!..”

A nieco przedtem tak woła:

„Ach, gdybyście zrozumieli moje słowo: „czyńcie zawsze, co chcecie — ale bądźcie pierw takimi, którzy mogą chcieć!”

„Kochajcie zawsze bliźniego swego, jak siebie — lecz bądźcie mi pierw takimi, którzy samych siebie kochają — kochają wielką miłością, kochają wielką pogardą! Tak mówi Zaratustra, bezbożnik.”

Dlatego też nawet rozumni ludzie nazywają go egoistą.

St. PIENKOWSKI.

